Nr. 244. Kraków, środa 1 września 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział Inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Miły sąsiad.

Carat rosyjski wysyła oprócz swoich urzędowych reprezentantów do każdego państwa jeszcze całą armię pokątnych, tajnych wysłanników, którzy robią ważniejsze roboty, aniżeli oficyalni dyplomaci. Miliony wydaje zbankrutowana finansowo Rosya na karmienie swoich gadzin, rozsianych po całej Europie, szpiegujących, kradnących listy, kupujących sumienia i — urządzających zamachy! Europa, Ameryka północna i Azya zna tych emisaryuszów „toczącego się rubla“ i od czasu do czasu odkrywa najbardziej już bezczelne zakusy „kultury“ rosyjskiej.

Przytem jest rzeczą urzędowo i sądownie stwierdzoną (np. przez wyższych urzędników policyjnych w procesie Dyrcza-Janickiego w Wiedniu), że w państwach sąsiednich szpiegowie policyi rosyjskiej, śledzący rzekomo tylko „przestępców politycznych“, **są zarazem najgorliwszymi szpiegami wojskowymi!**

W ciemnościach szpiegostwa robią się rzeczy, o których „praworządni Europejczycy“ nie mają pojęcia... Szpiegowie kupują młodych, niedoświadczonych ludzi, aby wydobyć od nich zeznania o innych; wałęsają się w świecie prostytucyi, aby przez kobiety pozyskać wiadomości ze sfer wojskowych, a prócz tego grają rolę najzajadlejszych „rewolucyonistów“, aby urządzić wedle potrzeby awanturę ze swoimi zwolennikami i w ten sposób zniszczyć prawo azylu dla rzeczywistych rewolucyonistów.

W Krakowie schwytano w ostatnich miesiącach dwu podobnych młodzieńców Dekierta i Kozłowskiego zaraz po zasądzeniu w Wiedniu szpiega Dyrcza-Janickiego.

A w ostatnich tygodniach aresztowała policya znowu jednego z „współpracowników“ ochrany, który stara się czelnością nadrabiać. Ostatnio aresztowany szpieg przyznaje się do szpiegostwa, ale tylko „politycznego“, choć istnieje dużo poszlak, że nie obce mu były spacery regularnie w okolicy fortów odbywane.

Czyż naprawdę Austrya będzie bezbronną wobec natarczywej akcyi szpiegów rosyjskich? Czyż będziemy musieli spokojnie patrzeć na tę brudną robotę, na tych żandarmów i szpiegów carskich, którzy gospodarują po Krakowie?

Zdaje nam się, że policya krakowska powinna zdobyć się na energię nieco większą wobec różnych ciemnych postaci, werbujących wśród „lumpenproletaryatu“ biedaków, aby ich użyć do jakiejś „akcyi“, którąby zdyskredytowała ruch robotniczy.

Dziś, kiedy nawet w „zaprzyjaźnionej“ Francyi zabrano się bez wielkiej ceremonii do demaskowania łotrów, uprawiających rzemiosło carskich szpiegów, najwyższy czas, aby pozbyć się energicznie tego plugastwa z Krakowa i z całego kraju.

Trzeba tylko emisaryuszom „sąsiedniego państwa“ dać nieco dotkliwiej po palcach.

Wśród szwedzkich bohaterów.

Pod takim tytułem zamieściła niedzielna „Arbeiter Zeitung“ korespondencyę ze Sztokholmu, która w słowach prostych a prawdziwych maluje nam życie domowe strejkujących rodzin robotniczych.

„Tak, o bohaterach będę mówił — zaczyna korespondent — o cichych, mężnych, ofiarnych bohaterach. Unikać będę silnych słów, patosu, lirycznych wzruszeń; niech życie ich roztoczy się tu szare i trzeźwe, jakiem jest w rzeczywistości, a wszystko co jest ponadto, heroizm i liryzm, muszą być odczute przez każdego.

To jest właśnie imponujące i porywa nas i opanowuje, że, widząc szwedzkich bohaterów w walce, nie dostrzegamy prawie uniesień, namiętności, wrzenia, porywów płomiennych.

Przejawia się tu jedynie mocna wola, z konieczności wytryskające przekonanie, że trzeba się na wszystko ważyć, by zwyciężyć. I dobrze jest tak! Namiętność może przeminąć, przekonanie jest trwałe. Ono stwarza szermierzy, których można bodaj zdruzgotać, ale nie można zmusić do cofnięcia się“.

Tych bohaterów z przekonania, opowiada autor, widać wszędzie. Poważne oblicza młodych dziewcząt, przepracowanych kobiet, młodzieńców i starzejących się mężczyzn rzucają się w oczy na ulicach, ale ich życie obserwować można jedynie w domu.

Korespondent wraz z redaktorem miejscowej gazety socyalistycznej zwiedzili mnóstwo mieszkań robotniczych w przedmieściu Kwugsholmen.

Kilka z zanotowanych przezeń spostrzeżeń, pełnych nieraz głębokiego tragizmu, powtarzamy tu:

„Przed jednym domem stoją dwie stare kobiety i szorują schody. Obie dotknięte są przez strejk. Jedna z nich pomimo to zachowała dobry humor. Śmiejąc się, opowiada ona, że „trzeba się i teraz jakoś urządzać, choć się ma jeszcze mniej, niż zwykle, kiedy się również nic nie miało“. Śmiejąc się, opowiada ona, że dzieci raz w raz zapominają o strejku i biegną do szafy, by wziąć sobie trochę chleba. Ale chleb jest dobrze schowany i ukazuje się na stole tylko w oznaczonej porze. W rodzinie prócz rodziców jest sześcioro dzieci. Dopiero ubiegłej soboty dostali pierwszą zapomogę: 4 korony skandynawskie (5 K 20 h podług austryackiej waluty). Ta suma musi wystarczyć na tydzień dla ośmiu osób. Obiad ich składa się z kartofli i śledzi.

Druga kobieta jest matką młodej robotnicy, która choć nie należy do organizacyi, strejkuje z przekonania. Dają sobie radę przez zarobki pomocnicze, jak sprzątanie, pranie i t. d. I matka powiada: „U nas jest jeszcze jako tako, ale oto tam są biedacy, bo mają dużo dzieci — tym trzeba pomagać, o ile można“. Na pytanie, czy jest w stanie jeszcze innym pomagać, mówi: „No cóż, toć musi się to robić“.

W innem mieszkaniu poważny starzec. Strejkuje. Wie, że rząd jest wrogo dla robotników usposobiony. Do organizacyi nie należy, ale strejk uważa za nieunikniony. Zapomóg nie żąda. Daje sobie jakoś radę kredytem prywatnym. „Ja, powiada, nie mam drobnych dzieci, ale tam, gdzie jest dużo dzieci — jest bardzo źle“. I wskazuje taką rodzinę.

Oto prócz rodziców sześcioro dzieci: najmłodsze ma pół roku zaledwie. Ojciec zarabiał 20 koron tygodniowo. Obecnie dopiero w trzecim tygodniu strejku dostał pierwszą zapomogę — 10 koron. Przedtem nic. Żywi się ta rodzina w sposób następujący: zrana kawa i chleb razowy, na obiad kasza i kartofle, wieczorem kasza. Dzieciom jest bardzo ciężko bez masła i mleka, pomimo to starsze nawet wesoło się bawią.

I tak bez końca. Jeden robotnik z uśmiechem chwali się, że mu pozostał kredyt na tabakę, a ta mu niejedno danie zastępuje. Między innemi, poznał nasz autor w swej wędrówce młodą robotnicę, Maryę Sardel, która jest poetką. Niedawno wydała książeczkę p. t.: „Vid Svältgräanzen“ („Na granicy głodu“). „Na granicy głodu“ są ci ludzie podczas pracy. Jakże to być musi podczas strejku! — robi autor smutny komentarz.

Szare i ciche życie bohaterów nie oszczędziło naszemu obserwatorowi najokropniejszej rzeczy: widoku głodzącego się dziecka. Matka chora, ojciec w Ameryce, pieniędzy nie posyła. Trzyletnie dziecko siedzi przy stole, z główką wspartą na rączkach i pełnem smutku spojrzeniem ogarnia przybyłych.

I wszyscy z uśmiechem mówią: „Tak, naturalnie strejkujemy!“

Tak oni żyją, takimi są, tak czują!

Wola i moc i świadomość, że toczą walkę dla całego proletaryatu wszystkich krajów i przekonanie, że zwyciężyć trzeba, oto co ożywia szwedzkich bohaterów.

„A możność zwycięstwa — kończy autor — będzie, jeżeli im się pomagać będzie! Jeżeli każdy z osobna im pospieszy z pomocą! „Wtedy będą oni nietylko bohaterami, ale i zwycięzcami! A przeto: Pomóżcie im do zwycięstwa!“

Ze strejku powszechnego w Szwecyi.

Ostatnie wiadomości coraz są pomyślniejsze dla zwycięskiego wyniku walki proletaryackiej.

Wzrost organizacyj socyalistycznych.

Jednym z dowodów niezmniejszania się strejku jest ciągły przypływ nowych członków do organizacyj zawodowych. I wzrost ten jest tem większy, im bardziej nieprzejednane jest stanowisko zarządu strejkowego. W ostatnich dniach znowu przystąpiło do organizacyi około 4000 nowych członków, z tego w Sztokholmie i w Malmö mniej więcej po 1000.

Król ma pośredniczyć.

Związek wolnomyślny zwrócił się do króla z prośbą o interwencyę. Faktowi te-

---

A. CONAN-DOYLE.

Losy rebelii.

Spolszczył S. Jesień.

14)

Pozostawił za sobą świetną opinię. Serce ojca mego zdobył sobie pobożnością i zasługami, jakiemi się okrył w wojnach za wiarę. Matkę podbił sobie udzieleniem jej kilku cennych wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego. Co zaś do mnie, to muszę wyznać, że pozostała mi pewna mglista nieufność do tego człowieka, i postanowiłem nie dowierzać mu więcej, niż wymagać będzie konieczność. Tymczasem jednak nie wypadało nam traktować go inaczej, jak posłańca od przyjaciół.

Lecz jakoż miałem sam postąpić ze swą osobą? Czy pójść za życzeniami ojca i porwać pacholęcą dłonią miecz w imię buntu, czy pozostać na uboczu, czekając na bieg wypadków? Było słusznem, bym zastąpił starego ojca. Lecz, z drugiej strony, nie byłem wcale fanatykiem religijnym. Papiści, anglikanie, dysydenci — wszyscy z osobna mieli, jak sądziłem, swoje dobre strony, lecz żadne z tych wyznań nie warte było ofiary z krwi ludzkiej. Król był wprawdzie nikczemnym i wiarołomnym, jednak, o ile mogłem sądzić, był prawowitym królem Anglii i żadne historye o tajemnych małżeństwach nie były w stanie zmienić tego faktu, że jego przeciwnik był nieprawym synem, zaś jako taki nie mógł być obranym na tron. Któż mógł wyrokować, jakie czyny zbrodnicze ze strony monarchy usprawiedliwiały naród do obalenia go z tronu? Kto miał być sędzią tej sprawy? A jednak było oczywistem, że Jakób złamał swe przysięgi, i to rozwiązywało jego poddanych od wierności i posłuszeństwa jego osobie. Były to nad miarę ciężkie wątpliwości dla młodego chłopca, wychowanego na wsi, a mimo te musiałem je rozwiązać i to spiesznie. Wziąłem kapelusz i wyszedłem z domu, rozważając po drodze te męczące pytania.

Lecz nie łatwo mi było poważnie myśleć o czemś, idąc przez wioskę; byłem bowiem lubiany przez wszystkich i nie mogłem ujść dziesięciu kroków, aby się nie spotkać z czyjemś powitaniem lub nie być wciągniętym w rozmowę. Zaledwie zdołałem się opędzić gromadce dzieciarni, jaka zebrała się dokoła mnie razem z mymi małymi braćmi, gdy ukazała się wdowa Fullarton, niosąc mi smutną opowieść o swym kamieniu młyńskim, który wypadł z obsady i usiłowania wszystkich domowników, aby go osadzić z powrotem, były bezskuteczne. Załatwiwszy się z tem, napotkałem znajome godło „Pod Snopem“, obok którego nie mogłem nigdy przejść, aby John Lockarby, ojciec Rubena, nie wychylił się przez drzwi, zapraszając mię na szklankę miodu.

— Napój tak zacny, że równego mu nie znajdziesz w całym kraju, a przytem uwarzony pod moją własną strzechą — mówił dumnie, nalewając napój do gąsiorka. — Dalibóg, Michale, chłop o takiem rusztowaniu jak ty, potrzebuje niemało słodu najprzedniejszego gatunku, aby się trzymał w kupie.

— Ale też i taki słód, jak ten, wart jest przedniego locum, aby zaś miał słuszną satysfakcyę, że w nielada jakim brzuchu spoczywa — dorzucił Ruben, zajęty ustawianiem flaszek.

— Co też myślisz Michale — rzekł gospodarz. — Był tu wczoraj rano imć pan Milton z Johnny'm Ferneley i ci opowiadali, że jest człek w Fareham, który mógłby z tobą się barować i to o grubą stawkę.

— Dałbyś waść pokój — odparłem — chciałbyś może, abym jak tresowany buldog pokazywał zęby całej okolicy. Co z tego, że ja kogoś obalę lub ktoś mnie?

— Co z tego? Jakto, a sława Havant to nic? — odpowiedział Lockarby. — Zresztą, masz racyę — ciągnął dalej, opróżniwszy swą szklankę. — Czem jest życie całej tej wioski z drobnymi tryumfami, jakie tu możesz zdobyć? Nie dla Havant jesteś stworzony, podobnie jak nie dla robotników jest wino podczas winobrania. Cała Anglia, jak długa i szeroka, jest dla człowieka tego co ty pokroju godnem polem popisów, nie zaś nasza nędzna wioska. Co tobie do garbowania skór?

— Ojciec chciałby zrobić z ciebie błędnego rycerza, Michale — rzekł Ruben z uśmiechem. — Doczekałbyś się wtedy, że tobie samemu wygarbowanoby skórę.

— No, widział kto kiedy tak długi język w tak małem ciele? — zawołał oberżysta. — Ale co do ciebie, mości Michale, to mówię z całem przekonaniem, że marnujesz lata swej młodości, podczas gdy świat zdaje ci się uśmiechać, i że będziesz żałował tego, gdy przyjdzie starość i z życia pozostaną ci jeno fusy — niesmaczne i bezwonne.

— Odezwał się piwowar — rzekł Ruben; — lecz istotnie, Michale, ojciec ma racyę, lubo ją wyjęzyczył w tak misterny sposób.

— Zastanowię się nad tem — odparłem i skinieniem głowy pożegnawszy miłych przyjaciół, poszedłem dalej.

Zacharyasz Palmer zajęty był heblowaniem deski, gdy przechodziłem obok jego domu. Ujrzawszy mnie, zawołał na powitanie „dzień dobry“.

— Mam dla ciebie książkę — rzekł.

— Właśnie też skończyłem „Comus“ — odrzekłem, gdyż poprzednio pożyczyłem był od niego ten poemat Miltona. — Cóż to za nowa książka, ojcze?

— Napisana przez wielce uczonego męża, Locke'go, a mowa w niej o państwach i ich potędze. Niewielka to książka, lecz gdyby rozum dał się ważyć na funty, to przeważyłaby niejedną bibliotekę. Dam ci ją, gdy sam skończę — jutro, może pojutrze. Godny to człek ów Locke. Ot, tuła się teraz w Holandyi, woląc jeść gorzki chleb wygnania, niż giąć kolano przed tem, co mu jego sumienie potępia.

— Ileż to zacnych ludzi jest na wygnaniu — rzekłem. — Nieprawdaż, ojcze?

— Kwiat kraju. Nędzna ta ojczyzna, co wypędza najlepsze swe dzieci. Lękam się, że przyjdą takie czasy, kiedy każdemu z nas wypadnie uczynić wybór między swą wiarą a wolnością. Stary jestem, Michale, lecz mogę dożyć do dziwnych wypadków w tym ongi protestanckim kraju. (D. c. n.)

mu przypisują w Szwecyi tem większą doniosłość, że powszechnie utrzymują, iż krok ten został uczyniony za wiedzą samego króla, rządu i miarodajnych organizacyj przedsiębiorców.

Marynarze wojskowi pomagają strajkującym. Krajowy sekretaryat związków zawodowych, podobnie jak dawniej od załogi sztokholmskiej otrzymuje obecnie listy z wyrazami solidarności dla strejkujących i z kwotami, zebranemi drogą składek na poszczególnych okrętach wojskowych.

Przedsiębiorcy kuszą.

Stojąc wobec nieuniknionej już prawie porażki i przekonawszy się o absolutnej zawodności kłamliwych informacyj o słabnięciu ruchu, niektórzy przedsiębiorcy... na inne sposoby biorą się. Jeden np. ogłosił, że ofiaruje swoim robotnikom akcye firmy w wysokości 30.000 K, jeżeli powrócą do pracy. I takie jednak pokusy nie są w stanie złamać solidarności robotników, którzy przenoszą głodzenie się nad zdradę.

Kasa lokautowa wyczerpuje się.

Z pożyczonych przez związek fabrykantów w banku szwedzkim 8 milionów na pokrycie strat przedsiębiorców już nic prawie nie pozostało. Jest to zrozumiałe wobec codziennych wydatków w wysokości ćwierć miliona koron. Ale tem właśnie się tłómaczy wzmagająca się dążność burżuazyi do pokojowego zakończenia konfliktu.

KRONIKA.

Kraków, 31 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Upadek z trzeciego piętra, o którym wczoraj pisaliśmy, nie skończył się tak pomyślnie, jak pierwotnie wyobrażał sobie ów robotnik, który spadł. Jest to drukarz Ś., zamieszkały przy matce w Rynku w kamienicy pod l. 33 na III piętrze. W niedzielę w południe przyszedł on do domu pijany i w tym stanie spadł czy skoczył z III piętra na podwórze. Pogotowie ratunkowe, natychmiast wezwane, nie znalazło żadnych obrażeń zewnętrznych, odwiozło go jednak do szpitala. Ale Ś. wytrzeźwiawszy i spocząwszy, opuścił szpital i w poniedziałek rano poszedł do roboty, czując się zupełnie zdrowym. Wypadek ten stanowił temat do rozmów w mieście i do powtarzania przysłowia, że „nad dziećmi i pijanymi Pan Bóg czuwa". Tymczasem gdy Ś. w południe wrócił z roboty do domu na obiad, zasłabł nagle i stracił przytomność. Pogotowie ratunkowe przewiozło go powtórnie do szpitala, tym razem w stanie bardzo groźnym. Widocznie upadek z III piętra spowodował jakieś niebezpieczne obrażenia wewnętrzne, których skutki dopiero po całej dobie się ujawniły.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Sezon teatralny 1909/10 rozpoczyna się w sobotę 4 września wystawieniem dramatu Słowackiego: „Horsztyński". Rolę tytułową wykona dyr. Solski. Rolę Szczęsnego grać będzie p. Tarasiewicz. Znakomity artysta, uproszony przez dyrekcyę teatru miejskiego, zjeżdża do Krakowa umyślnie, by odtworzyć tę poetyczną postać. Pierwsze przedstawienie „Horsztyńskiego" na scenie krakowskiej schodzi się z uroczystą datą setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego (r. 1809, dnia 23 sierpnia st. st. — 4 września now. st.). Pozostałe ważniejsze role w „Horsztyńskim" wykonają pp.: Wysocka, Arkawinówna, Modzelewska, Zarzycka, Jednowski, Stępowski, Sosnowski, Szymborski, Stanisławski, Siemaszko, J. Węgrzyn i w. i.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek: „Śmierć Ofelii" St. Wyspiańskiego i „Złota czaszka".

Środa: „Małgorzatka".

Czwartek: „Wesele".

Piątek: „Król".

Sobota: „Horsztyński" J. Słowackiego (występ p. Michała Tarasiewicza).

Niedziela: „Horsztyński" (występ p. M. Tarasiewicza).

— **Repertuar teatru ludowego.**

Wtorek: „Bojomir i Wanda" i „Wiesław".

Środa: „Mazepa".

Sobota: „Horsztyński".

— **Teatr Urania.** W środę 1 września 1909 rozpoczyna w teatrze rozmaitości w Parku krakowskim „Teatr Urania" szereg przedstawień kinematograficznych. Programy tego przedsiębiorstwa składać się będą przeważnie z oryginalnych zdjęć z natury i naukowych na wzór teatrów Urania we wszystkich większych miastach Europy. Atrakcyą piarwszego programu będzie najnowsze zdjęcie olbrzymiej stolicy Anglii, Londynu.

— **Z Instytutu muzycznego.** Z dniem 30 b. m. rozpoczęły się wpisy do szkoły dramatycznej. Wykłady w szkole dramatycznej rozpoczną się dnia 15 września b. r. Oprócz ogłoszonych poprzednio pp. Solskiej, Rydla, Tetmajera i Żuławskiego zaproszonym został do wykładów estetyki dr Maryan Szyjkowski, który równocześnie dział swój rozpocznie.

Nowiny lwowskie.

Narady ukraińców. Posiedzenie klubu ukraińskich posłów odbędzie się we Lwowie dnia 6 września o godz. 9 rano w sali Towarzystwa „Ruska Besida".

Cholera „nostras". Na stacyę ratunkową zgłosiło się onegdaj siedm osób chorych, u których stwierdził lekarz t. zw. cholerę „nostras". Niektórych odstawiono do pawilonu dla chorób zakaźnych, inni odeszli do domu.

Wczoraj rano na dworzec główny przywieziono z Komarna pewnego nauczyciela ludowego, który uległ też tej chorobie. Pogotowie ratunkowe odstawiło go do szpitala.

Sensacyjna sprawa. W kwietniu b. r. policya lwowska zajęła się ciekawym wypadkiem. Niejaki Mojżesz Stolzberg, 44-letni handlarz zbożem, uwiódł swą przyszłą synowę Klarę N. i uciekł z nią do Ameryki. Chcąc zapewnić sobie byt na drugiej półkuli, pod pozorem zadatków na zboże wyłudził od rozmaitych firm 72.000 koron. Romantyczny plan nie udał się jednak. W Bremie aresztowano Stolzberga wraz z narzeczoną syna. Po kilku dniach byli już z powrotem we Lwowie i tu osadzono Stolzberga w więzieniu śledczem. W ciągu śledztwa wyszły na jaw wprost sensacyjne szczegóły. Wystarczy nadmienić, że już obecnie śledztwo toczy się w kierunku zbrodni oszustwa, uwiedzenia, zgwałcenia i kilku spędzeń płodu. Stolzberg mieszkał stale w Janowie, gdzie prowadził życie Don Juana. Liczne jego ofiary dopiero teraz dopominają się o sprawiedliwość. Jednym z najsensacyjniejszych momentów w tej sprawie było aresztowanie pewnego akademika pod zarzutem szpiegostwa na korzyść Stolzberga. Oskarżonego broni adwokat Kibitz.

Powrót defraudanta. Niedawno zbiegł z Tarnobrzega funkcyonaryusz pocztowy, Stanisław Kuryło, sprzeniewierzywszy wprzód około 7000 koron. Defraudant zgłosił się wczoraj w dyrekcyi poczt we Lwowie, gdzie ze zdefraudowanej kwoty zwrócił przeszło 6000 koron, a następnie sam oddał się w ręce policyi.

Niesłusznie posądzony. Iwan Dudycz, którego przed kilku tygodniami aresztowała policya pod zarzutem współudziału w morderstwie Stoffów, został, wskutek wniosku prokuratoryi państwa, wypuszczony na wolną stopę, z powodu braku dowodów winy. Morderca Fedko Dawydiak udaje w dalszym ciągu umysłowo chorego.

Z kraju.

Napaść „Słowa polskiego" na sanatoryum zakopiańskie. W numerze 397 w notatce „Polityka w szpitalu" napadło „Słowo polskie" na sanatoryum dra Dłuskiego, oraz na jednego z kuracyuszów, tow. Hausnera — za to, iż zajął się był rosprzedażą biletów na odczyt Daniłowskiego „studenckiego socyalbelletrysty" jak się wyraża z głupkowatym grymasem wyższości organ endecki.

„Słowo polskie" usiłowało przytem swoje zakusy cenzorskie osłonić pozorami troskliwości o chorych, którym nie powinien zarząd sanatoryum podawać tematów politycznych, lecz powinien się „trzymać zdala od wszelkiej polityki".

To ostatnie zdanie wsunięto perfidnie, aby dać do myślenia, iż kierownik sanatoryum zakopiańskiego stale uprawia w swym „szpitalu" politykę, i jakoby przyprawia w ten sposób kuracyuszów o ustawiczny niepokój i rozdrażnienie.

Na napaść tę reagował dr Dłuski następującem sprostowaniem — drukowanem w nrze 404 tegoż „Słowa":

„Z powodu notatki „Polityka w szpitalu" w nrze 397 „Słowa polskiego", uprzejmie upraszam o umieszczenie in extenso w najbliższym nrze pisma WPanów następującego sprostowania. Pan Hausner, bawiący tu na kuracyi (chorych przyjmuję do zakładu, kierując się stanem ich płuc, a nie przekonaniami politycznemi) odczytu p. Daniłowskiego nie urządzał, lecz autor wygłosił odczyt za zgodą pacyentów. P. Hausner istotnie sprzedawał bilety, gdyż w razie koncertu, teatru, odczytu etc. zwykle ktoś z pacyentów, z dobrej woli, sprzedaje bilety przy wejściu na salę, lub wcześniej. — Tym razem uczynił to p. Hausner.

Muszę wyjaśnić tutaj, że przy monotonnej z natury swej kuracyi klimatycznej, dyrekcya zakładu stara się o rozrywki dla kuracyuszów; a więc od czasu do czasu odbywają się koncerty (niedawno Barcewicza, Ludwiga), przedstawienia teatralne trup przejezdnych lub teatry amatorskie na cele humanitarne (na „Bratnią pomoc", — przed paru laty na głodnych w Warszawie, przyczem dochód był przesłany na ręce Henryka Sienkiewicza, — lub na zakład Żurakowskiej etc.); wreszcie, choć znacznie rzadziej, odczyty (przed paru laty p. St. Libickiego, ex-redaktora „Kuryera codziennego", w roku bieżącym o trzęsieniach ziemi, o Tatrach, o Słowackim etc.).

Nigdy ani teatrów, ani odczytów, ani koncertów nie urządzam bez zgody kuracyuszów. Pierwej ich zapytuję, a gdy zgłosi się pewna ilość amatorów, wówczas koncert, odczyt lub przedstawienie teatralne dochodzą do skutku; tak było i tym razem. Odczytów z góry nie cenzuruję. Jeśli treść odczytu p. Daniłowskiego nie podobała się niektórym słuchaczom, za to odpowiadać nie mogę. — Odpowiadam tylko, jako kierownik zakładu, za „bezwzględny spokój pacyentów". — Jeśli Sz. Redakcyę doszły wieści o rozdenerwowaniu niektórych pacyentów z powodu odczytu p. D., to mogę z całą stanowczością zapewnić, że ogół pacyentów znacznie bardziej był poirytowany treścią i tonem notatki „Polityka w szpitalu" właśnie dającej temat do „drażniących dyskusyj", którym — wobec bardzo różnobarwnej publiczności w sanatoryum — staram się wszelkiemi siłami zapobiegać. Z poważaniem dyrektor sanatoryum, *Dr Kazimierz Dłuski*".

Pożar w Chrzanowie. W niedzielę wzdłuż gościńca, wiodącego z Chrzanowa do Kąt płonął wielki kompleks kilkudziesięciu stodół, przepełnionych tegorocznymi zbiorami, własność mieszczan chrzanowskich, oraz gospodarzy z sąsiednich Kąt.

Akcya ratunkowa, prowadzona z początku przez chrzanowską straż pożarną, była bardzo niedołężna: ani komendy, ani ładu, ani przyrządów, tylko niedołęstwo, chaos i zamieszanie. Później przybyły ochotnicze straże z Sierszy i Trzebini. Do wieczora udało się ogień zlokalizować. Pola dokoła zostały stratowane podczas gaszenia. O przyczynie pożaru opowiadają: Przed godziną pierwszą w południe pewien 14-letni uczeń IV. klasy jednego z krakowskich gimnazyów, syn kupca z Krakowa — przybyły onegdaj do Chrzanowa, aby wziąć udział w weselu jednej ze swoich krewnych, odprowadzał z Chrzanowa do Kąt owej krytycznej godziny jednę z miejscowych nauczycielek, która spieszyła do domu rodziców w Kątach. Obok stodół pożegnał się student z nauczycielką. Przy pożegnaniu młodzieniec zawołał: „A teraz pani strzelę na wiwat!" W tej chwili padł w stronę jednej ze stodół strzał pistoletowy, który natychmiast wzniecił pożar. Przerażonego chłopaka schwytali przechodzący w pobliżu ludzie i oddali w ręce policyi, która go osadziła w aresztach gminnych. Wieczorem około godz. 6 przeprowadziło dwóch żandarmów owego ucznia po przesłuchaniu policyjnem do aresztów sądu powiatowego. W czasie przechodu przez ulice prowadzonemu towarzyszyło pospólstwo, miotając różne przekleństwa na swej swawoli nieświadomego chłopaka, który szedł formalnie nieprzytomny. Nauczycielka, której towarzyszył ów student, z przestrachu ciężko zaniemogła, tak, że musiano wezwać pomocy lekarskiej.

Malwersacye przy regulacyi Prutu. Z Czerniowiec donoszą: W sprawie malwersacyi przy regulacyi Prutu aresztowano znów 3 osoby. Przedsiębiorcę Saula Klara, syna jego i strażnika rzecznego Mandryka odstawiono do sądu krajowego. Wykrycia kradzieży przybierają coraz dalsze rozmiary, dochodzenia wykazały też duże malwersacye przy regulacyi Mołdawy. Kilka wpływowych osób jest skompromitowanych.

Żandarm mordercą kobiety. Z 25 na 26 b. m. okradziono we wsi Dobrowlany koło Chodorowa sklep miejscowy. Nazajutrz żandarm Blaha rozpoczął rewizyę po chatach chłopskich. Między innemi przeszukał drobiazgowo chatę Kocowskiego Fedia. W chacie nikogo nie było, gdyż wszyscy wybrali się na targ do Chodorowa, tylko kilkunastoletni syn opodal chaty składał siano z sąsiadem. Gdy żandarm po rewizyi opuszczał chatę Kocowskich, ci właśnie w tej chwili wrócili z targu.

Kocowska, dowiedziawszy się o posądzeniu ich o kradzież, zwróciła się do żandarma z wyrzutami, jak mógł ich posądzać o kradzież, skoro ich familia cała cieszy się jak najlepszą opinią.

Podrażniony żandarm krzyknął: „Ustąp się babo", a gdy ta nie usłuchała i dalej mówiła, wówczas Blaha zdjął karabin i dał strzał.

Kocowska padła na miejscu, gdyż kula przeszła jej przez rękę prawą i prawy bok, a wyszła pod lewą łopatką. Wówczas Kocowski, widząc trupa żony, bezprzytomny z rozpaczy rzucił się z synem do żandarma, usiłując mu wydrzeć morderczą broń. Żandarm, widząc nadbiegających ludzi, ciął szablą w rękę Kocowskiego i odciął mu wszystkie palce. Podczas ataku nadbiegłych ludzi został pozbawiony szabli, nie walczył o nią, tylko szybkim krokiem począł się oddalać. Na miejsce wypadku przybyła nazajutrz komisya sądowa.

Nadto dowiadujemy się z autentycznego źródła, że zbrodniczy strzał żandarma Blahy (vel Vlachy) mógł pociągnąć za sobą więcej ofiar.

Mianowicie pna H. D. uczennica VII klasy gimnazyum żeńskiego w Krakowie, bawiąc na wakacyach w Dobrowlanach, siedziała w sadzie, czytając książkę. Wtem usłyszała strzał i w tej prawie chwili świst i szum przelatującej tuż nad jej głową kuli, która ugrzęzła w jednem z drzew sadu. Podajemy kilka zdań opisu tego faktu, wyjętych z jej listu do jednej ze znajomych osób w Krakowie.

„Jestem tak zdenerwowana, że trudno mi myśli zebrać... Otóż w tej chwili byłabym już nieżywą... W tym właśnie czasie (kiedy żandarm urządzał rewizyę) siedziałam w sadzie na górze, oddzielonym kilku ogrodami od zagrody Kocowskich i czytałam książkę. Nagle usłyszałam świst, szum i tuż, tuż ponad głową przeleciała kula, uderzając z hukiem w drzewo. Gdybym była stała, to bez wątpienia byłabym zastrzeloną, bo tak blisko przelatywał strzał, że czułam nad głową wiatr lecącej kuli".

Faktem, który już dawno zauważyć się daje, że żandarmi we wschodniej Galicyi wprost lekceważą życie ludzkie, jak psie. Są po prostu rozwydrzeni.

Morderstwo w Trembowli. W nocy z soboty na niedzielę nieznani sprawcy wpadli do mieszkania kupca Freiberga w Trembowli i ciężko poranili jego i jego żonę. Mordercy szukali pieniędzy, lecz ich nie znaleźli. Po dokonaniu zamachu zbiegli, nie zrabowawszy niczego. Stan zdrowia Freibergów bardzo niebezpieczny. Freibergowa walczy ze śmiercią. Rodzina udała się telegraficznie do prof. Rydygiera we Lwowie z prośbą o natychmiastowe przybycie. Śledztwo, wdrożone przez władze miejscowe, nie dało dotychczas żadnego rezultatu — sprawców nie ujęto. Wypadek wywarł w Trembowli i w całej okolicy silne wrażenie.

Aresztowanie brata sprawcy napadu na bank ludowy w Riece. Onegdaj aresztowano w Chrzanowie brata Spektora, który od dłuższego czasu tam przebywał. Jak wykazały dochodzenia śledcze, aresztowany pozostawał w bardzo bliskich stosunkach ze swym bratem, sprawcą głośnego napadu na bank w Riece. Abraham Spektor często przyjeżdżał do Chrzanowa i odbywał z nim długie, tajemnicze konferencye w restauracyi p. Marmuka. Wraz z bratem sprawcy napadu aresztowano niejaką Chanę Steiner, która, jak policya przypuszcza, była w plany Spektorów wtajemniczona.

Dalsze aresztowania handlarzy dziewcząt. Z Czerniowiec donoszą: Śledztwo przeciw aresztowanym w zeszłym tygodniu handlarzom żywym towarem zatacza coraz szersze kręgi. Policya i sąd wytężają wszelkie swe siły, ażeby jak najwięcej dowodów konkretnych zebrać i całą tę niebezpieczną paczkę uczynić na zawsze nieszkodliwą. Śledztwo jednakowoż jest bardzo utrudnione, a to wskutek tego, że działalność zbrodnicza tych zwierząt w ludzkiem ciele była bardzo rozgałęzioną, rozciągała się na przeróżne kraje i była prowadzona z największem wyrafinowaniem.

W związku z powyższą sprawą przedsięwzięto dalsze aresztowania, a mianowicie: Przed trzema dniami zauważył agent policyjny Löbl, pełniący służbę na dworcu kolejowym, znanego już policyi tutejszej z różnych sprawek, niejakiego S., właściciela domu publicznego w Czerniowcach, w towarzystwie żony i jakiejś starszej kobiety, odprowadzających młodą dziewczynę, gęsto zawelonowaną, do pociągu pospiesznego, odchodzącego o godzinie 1 po południu w kierunku Lwowa. Nie namyślając się długo, przytrzymał całe to podejrzane towarzystwo i sprowadził na policyę.

Wdrożone natychmiast śledztwo wykazało, że owa stara kobieta nazywa się Amalia Tirsch, *recte* Schleger, prowadziła przez dłuższy czas lekki proceder w Czerniowcach, obecnie zaś jest właścicielką lupanaru w Skolem. Równocześnie zarządzono rewizyę domową u S., lecz znaleziono tu tylko resztki popalonych listów, z których jednakowoż można jeszcze z całą stanowczością stwierdzić, że S. wraz z żoną i Amalią Tirsch prowadzili od dłuższego czasu na wysoką skalę rozwinięty handel dziewczętami.

Skonstatowano również, że A. Tirsch przed tygodniem przywiozła ze Lwowa i umieściła u S. dwie młode dziewczyny, które zwerbowała rzekomo do służby. Od S. zaś zabrała jedną dziewczynę, niejaką Salę Liebermann, którą miała zawieźć do Lwowa, a tą dziewczyną była właśnie owa gęsto zawelonowana i przyaresztowana na dworcu, za którą A. Tirsch zapłaciła właścicielowi domu rozpusty S. 140 koron.

Dwóch agentów policyjnych wyjechało natychmiast do Skolego, a przedsięwzięta rewizya w domu Tirschowej wydała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono mianowicie cały plik listów, które stanowią niezbity dowód, że Tirschowa sprzedała przeszło 50

dziewcząt z Galicyi i Bukowiny do Ameryki południowej, Chin i Afryki.

Cała ta banda bukowińsko-galicyjska ma swoich spólników w Europie, Ameryce i Afryce, i utrzymywała z nimi stałą korespondencyę, ciągnąc ze swego występnego handlu olbrzymie zyski.

Z zaboru rosyjskiego.

Katastrofa w kopalni „Jan". W nocy z soboty na niedzielę w kopalni węgla „Jan" w Dąbrowie Górniczej nastąpiła straszna katastrofa. W chwili, gdy w kopalni znajdowali się robotnicy, pękła ściana, sąsiadująca z nieczynną oddawna kopalnią „Mikołaj"; woda z niej wdarła się do kopalni „Jan" i zatopiła ją. Doraźnie uratował się zaledwie jeden ze znajdujących się w podziemiu górników, którego woda wraz z belkami wyrzuciła do szybu, skąd go wydobyto w opłakanym stanie.

Akcyę ratunkową rozpoczęto o godzinie 5 rano, lecz skutkiem zalania pomp pracować mogła tylko jedna, co na razie utrudniało ratunek. Niebawem jednak z okolicznych kopalń pospieszyły na pomoc pogotowia ratunkowe z odpowiedniemi przyrządami. Straże ratunkowe podzieliły się na dwa oddziały, z których jeden zaczął pracować przy czynnym szybie, a drugi przy starym. Woda w szybie dosięgała wysokości 5 metrów.

Około południa zaczęto wydobywać pierwsze zwłoki zatopionych górników. Przed kopalnią zgromadziły się tłumy ludu robotniczego, a wśród niego rodziny górników z zatopionej kopalni. Rozgrywały się wstrząsające sceny, łkania i krzyki.

Bliższe szczegóły katastrofy, zebrane przez korespondentów warszawskich na miejscu, przedstawiają się jak następuje:

W chwili krytycznej w kopalni „Jan" znajdowało się 12 górników i 18 pomocników. Kopalnia „Mikołaj" jest zupełnie nieczynna, woda bowiem zalała ją już przed trzydziestu laty. Gdy przybyła pomoc, ratownicy pracujący przy tym szybie, posuwając się ku nowemu, posłyszeli krzyki ludzkie, wołające o pomoc. Zorganizowanie umiejętnego ratunku trwało dość długo. Dopiero o godzinie 7 wieczorem dotarto do nieszczęśliwych i zaczęto ich wydobywać. Od godz. 7 do 11½ wydobyto 22 osób — zgłodniałych, osłabionych i wylęknionych. Ocalonych odwieziono do domów wśród nieopisanej radości ich rodzin. W nocy akcyę ratunkową musiano przerwać.

Ocaleni twierdzą, że sześciu kolegów ich zginęło. Co się stało jeszcze z dwoma, niewiadomo.

Nazajutrz od rana rozpoczęto dalsze poszukiwania. Wyloty szybów oblegają tłumy.

Ze świata.

Iście rosyjski obrazek. „Nowaja Ruś" podaje wiadomość, która gdzieindziej miałaby wszelkie pozory dowcipnej anegdotki.

Władza wojskowa, pragnąc przeciwdziałać powstaniu epidemii cholery w szeregach armii wydała rozkaz, aby żołnierze przewieszali stale przez ramię naczynia szklane napełnione wodą przegotowaną. Jakiś srogi generał przestrzegał z zapałem stosowania się do tego rozporządzenia i karał surowo nietylko żołnierzy, których naczynia były puste lub niezupełnie pełne — żołnierze pili z nich wodę — lecz i komendantów danego oddziału. Komendantom znudziło się nareszcie i oto wydano nowy, ustny już rozkaz: nie ważyć się pić przegotowanej wody z baniek, aby... przy rewizyi były zawsze pełne. Tak się też stało. Naczynia są teraz zawsze pełne, żołnierze zadowoleni, że nie siedzą w areszcie; raduje się srogi generał, słowem — wszystko w porządku.

Skandale szpitalne w Niemczech. Brutalność, pielęgnowana w dzisiejszych czasach w Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech jako cnota narodowa, jako dowód tężyzny, znajduje wyraz nietylko w polityce, nietylko na ławie szkolnej, gdzie kij wszechwładnie panuje lecz i tam, gdzie nieść się winno pomoc cierpiącym.

Niedawno rozgrywał się ponury proces w Getyndze, gdzie żona dozorcy w szpitalu dla obłąkanych tak biła jednego z chorych, iż krzyki bitego usłyszał z ulicy żandarm i spisawszy protokół, zrobił odpowiednie doniesienie. Nim jednak sąd wejrzał w tę sprawę, pielęgnowany w ten sposób chory, który był i cieleśnie wycieńczony, wyzionął ducha.

Obecnie o podobnych brutalnościach donosi „Vorwärts" z zakładu dla chorych nerwowo i obłąkanych w Speichersdorf w pobliżu Królewca. O zakładzie tym krążyły wersye, iż z chorymi obchodzą się tam bardzo brutalnie. Świeżo wydarzył się wypadek potwierdzający te głuche wieści. Pewien słuchacz teologii z Królewca uciekł z owego sanatoryum. Dodać należy, że był to człowiek, nie dotknięty jakimś obłędem, lecz nerwowo bardzo rozstrojony, który dobrowolnie udał się do owej lecznicy. Tymczasem warunki, jakie tam zastał tak go zraziły, że postanowił z zakładu się uwolnić. Ponieważ nie chciano mu pozwolić na otwarte opuszczenie sanatoryum, obrał on drogę tajemnej ucieczki. Raz już był próbował tego środka, lecz został schwytany i doraźnie zbity przez dozorców. Obecnie powtórzona ucieczka miała dla niego jeszcze smutniejszy wynik. Nocą, w jednej tylko koszuli zdołał on przez pola dobiedz do przedmieścia Królewca i tu szukał schronienia u strażnika kolejowego.

Strażnik kolejowy w przeświadczeniu, iż ma przed sobą zbiegłego waryata, zdradzał chęć przytrzymania go, wówczas ów teolog umknął przed nim i zastawszy jakąś sień otwartą, gdyż zaczynało już dnieć, błagał w domu tym o przytułek, powołując się na zamieszkałą w Królewcu matkę. Zlitowano się tam nad nim i polecono mu udać się na strych i zaczekać na odzież; nagle usłyszał zbieg głos strażnika i sądząc, że on nakłoni człowieka, który mu obiecał pomoc, do wydania go zakładowi, skoczył przez okno, przyczem pokaleczył się bardzo i uszkodził sobie kręgosłup.

O wydanie ciężko rannego istotnie zaczął się dopominać pościg szpitalny, który dotarł do jego kryjówki. Na to, mimo nalegań przybyłego lekarza z owej lecznicy, nie chciano się zgodzić, ulegając jego błaganiom i sprowadzono karetkę pogotowia, która go przewiozła do szpitala miejskiego.

Dopiero ten drastyczny wypadek skłonił władze do wejrzenia w gospodarkę tego sanatoryum.

Pogłoski o cholerze

powstają i szerzą się w obecnej porze co chwila w coraz to innem mieście.

W sprawie rzekomej cholery w Wadowicach dodać należy do naszego poprzedniego doniesienia jeszcze kilka szczegółów. Dnia 27 sierpnia zachorował w Wadowicach znany trafikant Salomon Fischgrund i w godzinę później zmarł wśród nader podejrzanych objawów. Zawezwani do zmarłego lekarze orzekli, iż zachodzi tutaj wypadek cholery azyatyckiej. Wiadomość o tem wywołała w Wadowicach silne zaniepokojenie. Obostrzono środki ostrożności i wzbroniono publiczności wstępu do dwu kamienic przy miejscu, gdzie umarł Fischgrund. Ludność Wadowic wśród naprężenia oczekiwała na rezultat sekcyi.

Wieść o cholerze w Wadowicach dotarła tymczasem do Krakowa i policya krakowska zapytała burmistrza Wadowic dra Opydo o wyjaśnienie w sprawie zgonu Fischgrunda. Jak wiadomo, burmistrz zaprzeczył, jakoby zachodził wypadek cholery azyatyckiej. — W czasie tym, jak się dowiadujemy, istota choroby i przyczyna zgonu nie była stwierdzoną, gdyż dopiero w sobotę lekarz powiatowy dr Bąkowski przesłał żołądek do szpitala św. Łazarza do bakteryologicznego zbadania. Ponieważ rezultaty badań do poniedziałku rana jeszcze w Wadowicach nie były wiadome, niepokojące przypuszczenia silnie się wzmogły. Gorączkowo oczekiwano wieści z Krakowa z rezultatem badań bakteryologicznych. W poniedziałek dopiero około godziny 11 przed południem nadeszła do starostwa wadowickiego depesza od dra Stanisława Droby, docenta bakteryologii i kierownika oddziału chorób zakaźnych szpitala św. Łazarza, zawiadamiająca, że w treści żołądka i jelit Fischgrunda bakteryj cholerycznych nie znaleziono. Trwoga, ciążąca nad Wadowicami, wiadomością tą została rozproszona.

W sprawie tej otrzymujemy ze Lwowa następującą depeszę:

W sprawie rzekomych wypadków cholery w Wadowicach otrzymało namiestnictwo następujące wiadomości telegraficzne:

Wadowice, 30 sierpnia. Wszyscy izolowani członkowie rodziny zmarłego wśród podejrzanych objawów S. Fischgrunda są dotąd zupełnie zdrowi.

Kraków, 30 sierpnia. W treści jelit zmarłego wadowickiego trafikanta S. Fischgrunda oddanych do zbadania dnia 29 sierpnia przy badaniu bakteryologicznem nie stwierdzono obecności bakteryj cholerycznych.

* * *

Również w Stryju powstała pogłoska o cholerze, budząc wielkie zaniepokojenie. Mianowicie w nocy z soboty na niedzielę zmarły wśród podejrzanych objawów 4 osoby z pośród ludności żydowskiej. Powszechnie myślano, że to cholera, tem bardziej iż zachorowało w mieście około 150 osób. Badania wykazały jednak, że to choleryna, czyli cholera nostras, a nie cholera azyatycka.

TELEGRAMY

z dnia 31 sierpnia.

Zjazd austryackich katolików odroczony.

Wiedeń. „Vaterland" ogłasza następujący komunikat: Ponieważ ubolewania godne waśnie narodowe obecnie podają w wątpliwość owocną pracę ogólnego zjazdu katolickiego w Wiedniu, przeto komitet wykonawczy centralnej organizacyi katolickiej nie może obejmować odpowiedzialności za urządzenie zjazdu i widzi się zmuszony odroczyć VII zjazd austryackich katolików do czasu pomyślniejszego.

Antyczeskie demonstracye w Wiedniu.

Wiedeń. Korrespondenz Wilhelm donosi: Wczoraj wieczorem w pobliżu czeskiego Domu narodowego w XV okręgu zebrało się około 300 osób ze stronnictwa niemiecko-narodowego, które przedewszystkiem demonstrowały gwizdając przed budynkiem Videnska Založna i stąd starały się dostać przed Narodni Dum, chociaż wcale nie było tam zgromadzenia czeskiego. Demonstrantów przeważnie młodych ludzi nie dopuściła policya. Tłum powybijał następnie szyby w przyległych ulicach w lokalach czeskich, czem poczynił spustoszenia. Gdy policyant chciał przedsięwziąć aresztowanie obrzucono go kamieniami i zraniono. Policyant aresztował człowieka, którego zamierzał aresztować, zagroziwszy mu rewolwerem. Gdy przybyła konna policya i ją obrzucono kamieniami i ugodzono kilku żołnierzy. Aresztowano siedm osób.

Proces zagrzebski.

Zagrzeb. Tutejszy trybunał skazał odpowiedzialnego redaktora „Obzora" nazwiskiem Grskovjc oskarżonego o oszczerstwo przez sędziego śledczego w procesie o zdradę stanu na karę trzymiesięcznego więzienia zamienioną na grzywnę 900 K.

Demonstracye chłopów chorwackich.

Zagrzeb. Posłów Winkowicza, Lukinicza, Prizbicevicza na stacyi Dragostvi oczekiwali chłopi, którzy wśród okrzyków „Precz z koalicyą, niech żyje banus" obrzucili posłów zgniłemi jajami. Na następnej stacyi przygotowane było podobne przyjęcie, urzędnicy jednak wczas mu zapobiegli.

Przesilenie ministeryalne w Serbii.

Belgrad. Wszyscy przywódcy stronnictw i prezydyum komisyi otrzymali liczne telegraficzne wezwania utrzymania koalicyi.

Zeppelin III.

Zahna. (80 kilometrów pod Berlinem). Do „Neue freie Presse" telegrafują, że niepowodzenie Zeppelina jest większe niż początkowo sądzono. Śruba przebiła jeden z 17 balonetów, zrobiwszy w nim trzymetrowy otwór. Gaz całkowicie z tego balonetu się ulotnił. Wylądowanie udało się zresztą bez wypadku. Ludność pospieszyła na pomoc, a 400 żołnierzy, którzy przybiegli w pełnym szyku wojskowym, natychmiast otoczyli plac. Hr. Zeppelin młodszy zamówił telegraficznie w Friedrichshafen niezbędne przybory.

Na razie jednak statek powietrzny jest absolutnie niezdatny do dalszej podróży.

Wzlot Wrighta.

Berlin. Orwill Wright dokonał wczoraj na polu Tempelhof wzlotu nowym aparatem i pozostawał 15 minut w wysokości około 30 metrów.

Robotnicy przeciw wojnom.

Paryż. Międzynarodowa konferencya syndykatów robotniczych przyjęła rezolucyę, w której wyraziła żywą sympatyę dla towarzyszy hiszpańskich, którzy na rozkaz mobilizacyjny odpowiedzieli strejkiem generalnym. Rezolucya daje wyraz nadziei, że zorganizowani robotnicy wszystkich krajów zdołają zapobiedz wojnie.

Cholera w Holandyi.

Amsterdam. W miejscowości Gorinchen stwierdzono jeden wypadek cholery.

Rotterdam. Według urzędowego obwieszczenia burmistrza znajduje się w tutejszych barakach 11 chorych na cholerę, a 3 osoby podejrzane o tę chorobę. 90 osób pozostaje pod obserwacyą. Od dnia 28 b. m. wydarzyły się 3 wypadki śmierci a od 20 b. m. ogółem 8 wypadków śmierci. Większość tych wypadków wynikła skutkiem wypicia wody z rzeki.

Ruch w armii greckiej.

Paryż. Zastępca dziennika „Gaulois" rozmawiał onegdaj z ateńskim deputowanym Skuses, który powraca do Aten. Skuses oświadczył, że ruch w Atenach nie ma antydynastycznego charakteru. Król Jerzy był zawsze popularny. W każdym razie uznają wielkie zasługi, jakie król koło kraju położył. Cały ruch odnieść należy do usiłowania odnowienia sił obrony kraju na lądzie i morzu.

Wiedeń. „Neue fr. Presse" donosi z Aten: Nastąpiło uspokojenie. Po utworzeniu nowego gabinetu, wojska, które brały udział w demonstracyach, powróciły do koszar, gdzie ogłoszono im amnestyę dla oficerów i żołnierzy. W czasie demonstracyi nie było żadnych wypadków.

Ateny. Żandarmerya ateńska zsolidaryzowała się z oficerami i wraz z uzbrojonymi studentami przeciągała przez miasto.

Ateny. Część oficerów oświadczyła, że nie będzie nadal popierała wszystkich postawionych poprzednio żądań i poprzestanie na zastąpieniu następcy tronu na stanowisku szefa sztabu generalnego przez inną osobę.

Rosya w Persyi.

Tebrys. (Ag. Pet. tel.) 50 strzelców odeszło do Urmii dla wzmocnienia straży rosyjskiego konsulatu.

Olbrzymia powódź w Ameryce.

Nowy Jork. Powódź rzeki Santa Catharina w okolicy Monterey dokonała ogromnych spustoszeń. W sobotę rano nagle ogromne masy wód pojawiły się na rzece, porywając domy położone na wybrzeżu południowem. Ludzie, stojący na wybrzeżu północnem, nie byli w możności nieść pomocy. Tysiące ludzi straciło mienie. **Liczba zatopionych wynosiła do 1200.** Szkoda w materyale szacowaną jest na 20 milionów dolarów. Władze miejskie w Monterey daremnie siłą się nieść dotkniętym popowodzią ratunek. Od wczoraj woda zmniejsza się, niebezpieczeństwo minęło. **Od niedzieli wieczorem wydobyto 500 zwłok.**

Z ostatniej chwili.

Kraków, 31 sierpnia.

Kadencya wrześniowa rozpraw przed przysięgłymi rozpocznie się w dniu 9 września. Z głośniejszych spraw w dniu 16 września rozpocznie się na pięć dni rozpisana rozprawa przeciw włamywaczowi Gwizdak-Bodyńskiemu. Obwinionego bronić będzie z urzędu adwokat dr Gertler.

W rozkładzie rozpraw, rozpisanych na wrzesień, niema rozprawy przeciw Janinie Borowskiej, która sądzoną będzie prawdopodobnie dopiero w październiku.

Wypadek na Wiśle. Dziś około godz. 11 przed południem 29 lat liczący flisak Jan Pertan wpadł pomiędzy dwa płynące galary i doznał zmiażdżenia obu nóg. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność murarze krakowscy!** W piątek 8 września o godz. 6½ wieczorem w salach Związku stow. rob., Wiślna 5, odbędzie się zgromadzenie murarzy, Z powodu ważnych spraw upraszamy wszystkich murarzy o przybycie na to zgromadzenie. Łapiński, Łyszczarz.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu Ż. S. D.** odbędzie się we czwartek 9 września w lokalu stow. „Postęp" o godz. 7½ wieczorem. Na porządku dziennym są sprawy ważne,

* **Konferencya wszystkich zarządów grup zawodowych i komitetów podmiejskich** z porządkiem dziennym: 1) spółka spożywcza a robotnicy, 2) akcya przeciw drożyźnie mieszkań, odbędzie się we środę 1 września b. r. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob., ulica Wiślna 5. Upraszamy ze względu na ważność spraw o punktualne i jak najliczniejsze przybycie. Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.